Nr. 6. Kraków, środa 6 stycznia 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

**Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!**

## Z DNIA.

Kraków, 5 stycznia.

### Siewcy złota.

O prasie galicyjskiej nie mieliśmy nigdy korzystnych opinij. Przez długie lata nie mogliśmy wyjść z podziwu, jak w kraju, w którym prawie dwie trzecie dorosłych ludzi nie umie czytać, ani pisać, a pozostała jedna trzecia nie ma w większości swojej wyobrażenia o świecie — podziwialiśmy, jak właśnie w takim kraju pisma mogą wysilać się albo na najgłupsze anegdoty, albo pisać o wszystkiem innem, tylko nie o tem, co krajowi i ludowi wiedzieć trzeba. Niechaj tylko za górami, za morzami coś się dzieje, a już biedny czytelnik galicyjski miał w swoim „Czasie“, „Przeglądzie“, czy „Dzienniku polskim“ olbrzymie szpalty, kradzione z „Neue freie Presse“, szpalty z wiadomościami, nieprzypasowanemi absolutnie do jego mózgu, zajętego tarokiem, preferansem, długiem wekslowym, czy awansem.

To była zaraza dla t. zw. „klasy średniej“, czyli, jaśniej mówiąc: różnych biurowych stworzeń, od dziewiątej rangi poczawszy.

Dziś mamy przed sobą nową prasę, zrodzoną w bladze i szwindlu, obliczoną na uboższych, kosztującą 2 do 3 centów dziennie, a ogłupiającą za koronę... Prasa to uliczna, spekulująca świadomie na wszystko, co w jednostce ludzkiej jest marne, co chciwe grosza, zgiełku, widowiska, choćby nawet krwi i męczarni ludzkiej. Spekulanci, siedzący za biurkiem redakcyjnem, opisują dzień w dzień wszystkie możliwe rodzaje zbrodni, uprawianych na obu półkulach ziemi, plotą najniemożliwsze brednie o księżniczkach romantycznych, przygodach „nieprawdopodobnych a jednak prawdziwych“.

Za 2 lub 3 centy dziennie dostaje głupi biedak cały szaflik pomyj, które, konsumowane przez dłuższy czas, ogłupiają go do szczętu i zwyradniają jego sposób myślenia. W ten sposób tworzy się hołota ludzka, żądna niegdyś „chleba i igrzysk cyrkowych“ w starym Rzymie, byle ten chleb i te igrzyska darowywał jakiś panek „szlachetny“ i bogaty zarazem.

Wreszcie wpadli spekulanci galicyjscy — idąc śladem spekulantów zagranicznych — na sposób, który całe szeregi biedaków wprawia w drżączkę i szczuje ich do poszukiwania — — złota, ale bez pracy, bez tworzenia czegokolwiek. Pisemko brukowe rozrzuca w pewnych miejscach co parę tygodni po kilkadziesiąt koron w kapslach schowanych, a równocześnie pisze powieść, w której w niejasny sposób naprowadza czytelników, gdzie można taką kapslę znaleść. Aby tę marną kwotę znaleść, trzeba jednak co dnia kupować sobie egzemplarz oszukańczego piśmidła i czytać głupią powieść z prawdziwem nabożeństwem i skupieniem ducha! Setki chciwych zysku biedaków wydają więc, jak na loteryę, co dzień po kilka groszy bez najmniejszej korzyści. Oto jak wygląda takie szukanie i to po nocy we Lwowie:

Było już po godzinie 12-tej — przed gmach sejmu przyszedłem około drugiej. Masa ludzi szukało — niektórzy byli z latarniami. Jeden nawet wylazł na latarnię, bo myślał, że kapsla tam może być schowana. Ale ja sobie myślałem inaczej. W powieści było wyraźnie napisane, że kapsla znajdzie się „przed frontem gmachu sejmowego“.

Wreszcie głupi szczęśliwiec znalazł taką kapslę i mówi o tem w tonie największego zachwytu:

Serce mi zabiło... Otwieram, kapsla srebrna... Nie zaglądałem do środka, bo bałem się, żeby mnie kto nie zobaczył, ale byłem już pewny, że znalazłem. Ludzie szukali jeszcze, świecili sobie latarkami i zapałkami, ale ja pomyślałem sobie: „Niech tam szukają“...

Tak się „wychowuje“ ubogą ludność do pogoni za kilkudziesięciu koronami! W kraju z powodu braku pracy i uczciwego zarobku nędza najstraszniejsza. Nie ma szkół, nie ma hygieny ciała, nie ma co jeść, ale „prasa“ roznamiętnia zato nędzarzy „siańiem złota“! Możeby jeszcze autonomia założyła patryotyczne domy gier hazardowych i fabryki tanich a mocnych nożów do bójek ulicznych, a „wychowanie“ ludu byłoby już kompletne...

Doprawdy, gdyby nie było organizacyj robotniczych, które ludowi mówią o jego narodowych i społecznych interesach i ideałach, byłaby Galicya i jej miasta jedną wielką norą, gdzie nędza tylko zbrodnię by rodziła...

## Na dalekim Wschodzie.

Sądząc z depesz, przygotowania wojenne z obu zaangażowanych stron: Japonii i Rosyi, czynione są gorączkowo. Nie znaczy to, iżby wojna musiała być natychmiastowym i bezwarunkowym wynikiem tych przygotowań; bo zbrojenie się nie wychodzi często poza sferę groźby, która ma podczas jakiegoś konfliktu popierać dyplomatyczne żądania: bez tego akompaniamentu bowiem, który szczęk oręża wytwarza, wszelkie postulaty, komunikowane innemu państwu, są głosem wołającego na puszczy... Toż samo i dzwony alarmowe prasy, które mają na celu bądź ogłuszyć i onieśmielić przeciwnika, bądź (w prasie niezainteresowanych krajów) sensacyę w gronie czytelników wywoływać, nie są bynajmniej dowodem bezwzględnie przekonywującym.

Po tej ogólnikowej restrykcyi dodamy, iż co się tyczy sporu koreańsko-mandżurskiego, przepowiednie wojenne są znacznie prawdopodobniejsze, niż były np. do niedawna choćby owe alarmy macedońskie. Podnosiliśmy niejednokrotnie znaczenie Korei dla Japonii, teraz przytoczymy momenty, które każą i Rosyi oglądać się na Koreę, jako na przyszłą swą zdobycz, a na razie nie dopuszczać przynajmniej, by kraj ten stał się od Japonii zależnym. Pomijając fakt, iż Korea, przedstawiając dogodniejszy teren dla kultury rolnej, niż przyległe terytorya, na których się Rosya usadowiła, ułatwiłaby ogromnie utrzymanie jej siły zbrojnej na dalekim Wschodzie, ma ona też szczególną wagę przez swe położenie geograficzne. Półwysep koreański tworzy klin, wbity głęboko pomiędzy morza: Japońskie i Żółte. Przy pierwszym leży Władywostok, przy drugim Port-Arthur — porty, w których ma punkt oparcia wschodnio-azyatycka flota rosyjska. Przejście Korei choćby pod protektorat japoński krępowałoby ruchy tej floty, tworząc rodzaj przegrody między jej obu częściami. Wreszcie, jak dotąd, polityka rosyjska w stosunku do Chin, gdzie na gruncie mandżurskim Rosya gospodarzyła, jak w swoich guberniach, zawisła na teroryzmie. Taka polityka nie da się pogodzić z ustępstwami czynionemi innej stronie, z kapitulowaniem przed wolą innego mocarstwa... Urok jej bowiem polega na bezwzględności. Rosya więc, chcąc ratować swoje stanowisko na Wschodzie azyatyckim, musi wyjść „z honorem“ ze sporu z Japonią.

Nasuwają się tu więc tylko kombinacye, niezbyt kompromitujące ów „urok“, czy to podział wpływów na Korei, czy inne jakieś ustępstwa wzajemne, które mogłyby zażegnać wojnę. Nie znaną jest dotąd wygotowana już podobno, jak donosi „Daily Telegraph“, odpowiedź Rosyi na notę japońską, a nawet żądania w tej nocie zawarte, nie przeszły do wiadomości publicznej w formie pewnej. W tych warunkach sprowadzają się wszystkie daleko idące wnioski do przypuszczeń jedynie.

W wielu pismach zagranicznych pojawiły się pretendujące do ścisłości obliczenia sił obu stron: różnią się jednak te obliczenia znacznie, co ścisłość ich dyskredytować musi. Prasa wiedeńska i niemiecka (tym razem w przeciwieństwie do angielskiej) ma pewną skłonność do niedoceniania sił japońskich; może nie w tym stopniu, jak to było przed wojną transwaalską, kiedy różni „fachowcy“ uważali Burów za nic nie znaczący „materyał wojskowy“, — ponieważ Japończycy mają wojsko, wyćwiczone na wzór europejski, ale i oni nie posiadają „tradycyj“ strategiczno-wojskowych, które mówiąc nawiasem, przy dzisiejszej udoskonalonej broni są archiwalnymi nieużytkami, a potem — to są Azyaci, na których europejski militaryzm zwykł hurtem z góry spoglądać...

Sprawozdawca wojskowy „N. Fr. Presse“ podawał przed kilku dniami, iż wojna — po ewentualnych starciach na morzu — przeniósłszy się na grunt koreański, przedstawiałaby dla Japonii szczególne ryzyko z tego powodu, iż w razie klęski, armia japońska oddzielona morzem od kraju, mogłaby zostać zmuszoną do kapitulacyi, podczas gdy rosyjska niema zamkniętego odwrotu, mogąc się cofać lądem. Nie podnosi wszakże tego, iż najlżejsza porażka Rosyan, wywołałaby na ich tyłach zbrojne poruszenie się Mandżuryi, którą tylko strach utrzymuje w karbach. Wreszcie, co się tyczy liczebnej przewagi całokształtu sił zbrojnych rosyjskich nad japońskiemi, warto przytoczyć bezstronny głos poważnego rosyjskiego pisma: „Russkoje Bogatstwo“, które wykazuje, że Rosya nie może ogałacać się z wojsk w Europie, nie może zmobilizować całej swej floty, że obecne jej siły w Azyi wschodniej są już wyśrubowane niemal do takiego *maximum*, które Rosya pchnąć jest zdolną na teren walki, przynajmniej doraźnie... Większe posiłki nagromadzićby potrafiła dopiero przy długiem trwaniu wojny.

Wreszcie twórcy horoskopów nie biorą pod uwagę mrozów, w których znak obecnie wstępuje zima, a które o ile nie poskromią animuszu wojennego stron interesowanych, staną się szczególnem utrudnieniem dla mających znacznie bardziej północną marszrutę wojsk rosyjskich.

*(Telegramy).*

**Wiedeń**, 5 stycznia. „Fremdenblatt“ zaprzecza doniesieniu pewnego pisma wiedeńskiego, jakoby austro-węgierski okręt wojenny „Zenta“ wyruszył do Azyi wschodniej. Pogłoska ta mogła powstać z powodu wyjazdu okrętu „Elżbieta“ do Australii w celach naukowych.

**Gibraltar**, 5 stycznia. Rosyjski okręt wojenny i jeden torpedowiec przyjechały przez cieśninę. Z Malty donoszą, że pięć rosyjskich torpedowców wyruszyło na Wschód.

ANATOL FRANCE.

## Crainquebille.

3)

Chciał dać do zrozumienia, że zdziwiony niespodzianą insynuacyą, w osłupieniu powtórzył dziwne słowa, które mu mylnie przypisywano, a których z pewnością nie wypowiedział. Zawołał: „śmierć sułanom!“ tak, jak gdyby był zawołał: „Co, to ja wymówiłem takie wyzwisko, ja? Jak mogliście pomyśleć coś podobnego?“

Pan prezydent Bourriche inaczej to zrozumiał.

— Twierdzicie — rzekł — że agent pierwszy wymówił owe słowa!

Crainquebille milczał. To było za trudne.

— Nie obstajecie przy tem twierdzeniu. I słusznie — rzekł prezydent.

I kazał wezwać świadków.

Agent nr. 64, z imienia i nazwiska Bastyan Matra, zaprzysiągł, że zezna prawdę i nic nad prawdę. I złożył takie zeznanie:

— Pełniąc służbę 20 października, w południe, zauważyłem na ulicy Montmartre człowieka, który wydawał mi się wędrownym handlarzem, z wózkiem swoim stał na miejscu, w okolicy nru 328, co spowodowało natłok wozów. Trzy razy dałem mu rozkaz ruszenia, którego to rozkazu usłuchać nie chciał. Gdy więc ostrzegłem go, że go zapisuję, odpowiedział mi krzykiem: „Śmierć sułanom!“... co wydało mi się obelżywe.

Trybunał z widocznem zadowoleniem wysłuchał tego stanowczego i umiarkowanego zeznania.

Obrona podawała świadków: panią Bayard, szewcową, oraz p. Dawida Mathieu, naczelnego lekarza szpitala Ambroise-Paré, oficera legii honorowej. Pani Bayard oświadczyła, że nic nie widziała. Zeznanie doktora Mathieu sprowadziło nadprogramowy epizod.

— Byłem świadkiem owej sceny — rzekł. Zauważyłem, że agent pomylił się: nikt go bowiem nie obraził. Podszedłem do niego i zwróciłem mu na ten fakt uwagę. Agent nie uwolnił handlarza, natomiast mnie wezwał, abym udał się za nim do komisaryatu. Tak uczyniłem. Zaprotokołowałem zeznanie moje przed komisarzem.

— Niech pan siądzie! — rzekł przewodniczący. Woźny niech przywoła tu jeszcze raz świadka Matrę. — Panie Matra, czy doktor Mathieu nie zwrócił uwagi pańskiej na fakt, że aresztując oskarżonego, pan podlega pomyłce?

— To jest panie prezydencie, zapomniałem powiedzieć, że i on obraził mnie.

— Cóż panu powiedział?

— Powiedział mi: „śmierć sułanom!“

Zgiełk powstał na sali, w audytoryum rozbrzmiał śmiech.

— Może pan odejść, — zauważył pośpiesznie prezydent.

I zwrócił się do publiczności z ostrzeżeniem, że każe opróżnić salę, jeśli powtórzą się tak nieprzyzwoite manifestacye. Obrońca zwycięsko powiewał rękawami togi, na sali zaś pomyślano w tej chwili, że Crainquebille będzie uwolniony.

Gdy zapanował znów spokój, powstał obrońca Lemerle. Rozpoczął obronę od pochwał, wypowiedzianych pod adresem policyantów, „tych skromnych sług społeczeństwa“, sług, którzy za nędzną zapłatę podejmują się nieustannych trudów i niebezpieczeństw, składając dowody codziennego bohaterstwa. Są to byli żołnierze, którzy pozostali żołnierzami. Żołnierze — wyraz ten wszystko mówi...

I adwokat jął gładko wypowiadać bardzo wysokie poglądy o cnotach żołnierskich.

Prezydent potakiwał głową.

Adwokat mówił:

„Nie zaiste, nie zapoznaję skromnych a cennych usług, jakie codziennie stróżowie pokoju składają dzielnej ludności Paryża. I nie byłbym się zgodził, panowie, na obronę Crainquebille'a, gdybym był widział w nim człowieka, obrażającego żołnierza.

Klient mój oskarżony jest o to, że powiedział: „śmierć sułanom!“ Jest to zwrot używany w pewnej sferze ludności. Pytanie jednak, jak to powiedział Crainquebille? I czy to powiedział? Pozwólcie, panowie, że będę wątpił.

Nie podejrzewam agenta Matry o jakąkolwiek złą wolę. Lecz, jak już rzekliśmy, spełnia on ciężką służbę. Bywa często znużony, zmęczony, przepracowany. W tych warunkach mógł się stać ofiarą halucynacyi słuchu. I skoro zeznaje wam, panowie, że doktor Dawid Mathieu wołał też: „śmierć sułanom“, zmuszeni jesteśmy twierdzić, że Matra cierpi na manię prześladowczą, lub też, jeśli określenie to jest za silne — na ataki manii prześladowczej.

I gdyby nawet Crainquebille zawołał był: „śmierć sułanom!“ — należałoby zbadać, czy zwrot ten w jego ustach może mieć charakter przestępstwa. Crainquebille jest nieślubnem dzieckiem wędrownej handlarki, która zginęła z powodu nierządu i opilstwa, jest urodzonym alkoholikiem. Stoi przed wami, panowie, zezwierzęcony wskutek 60 lat nędzy. Orzeknicie, panowie, że jest nieodpowiedzialny“.

Adwokat Lemerle siadł. Zaś pan prezydent Bourriche bąknął wyrok, skazujący Hieronima Crainquebille'a na 15 dni więzienia i 50 franków kary. Trybunał oparł przekonanie swoje o winie oskarżonego na zeznaniu agenta Matry.

Crainquebille, prowadzony przez długie, ciemne korytarze Pałacu Sprawiedliwości, odczuwał niewypowiedzianą potrzebę ludzkiej sympatyi. Zwrócił się do prowadzącej straży i trzykrotnie zawołał:

— Panie konwojowy! Słuchajcie, panie konwojowy!...

I westchnął:

— Gdyby mi tak ktoś był powiedział przed piętnastu dniami, że to się ze mną stanie!

I zauważył jeszcze:

— Ci panowie za prędko mówią. Dobrze mówią, ale mówią za prędko. Nie poradzi człek dogadać się z nimi... Panie konwojowy, a wy jak mówicie? Nie za prędko gadają?

Lecz żołnierz szedł, nie odpowiadając i nie odwracając głowy. (D. c. n.).

**Kardiff**, 5 stycznia. Na tutejszej giełdzie węglowej rozpowszechnioną jest wiadomość, że Japonia zamówiła 80.000 tonn węgla, które mają być dostarczone po największej części w styczniu.

**Kolonia**, 5 stycznia. „Kölnische Ztg“ donosi z Petersburga pod datą wczorajszą: Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cara Mikołaja rada koronna, w której brali udział wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy oraz ministrowie spraw zagranicznych, wojny i marynarki. Jak przypuszczają, na tej radzie koronnej ustalono ostatecznie brzmienie rosyjskiej odpowiedzi na ostatnią notę Japonii.

Dzisiaj słychać, że rosyjski namiestnik Aleksiejew otrzymał instrukcye w sprawie odpowiedzi rosyjskiej. Korespondent „Kölnische Ztg“ sądzi, że jest jeszcze możliwość pokojowego załatwienia konfliktu.

**Pekin**, 5 stycznia. Sądzą tu, że Japonia otrzymała już odpowiedź Rosyi na jej żądania. Wiadomości z Tokio opiewają, że hr. Lambsdorf przyrzekł wręczyć w sobotę japońskiemu posłowi w Petersburgu odpowiedź.

**Marsylia**, 5 stycznia. Dzienniki donoszą, że w najbliższych dniach odpłyną okręty wojenne do Azyi wschodniej.

**Londyn**, 5 stycznia. „Standard“ donosi z Tokio, że rozpowszechnioną jest tam pogłoska, iż odpowiedź rosyjska, która nadeszła dnia 2 stycznia, jest niezadowalniającą. Potwierdzenia tej pogłoski dotychczas niema. W kołach poinformowanych sądzą, że rząd rosyjski, mimo pokojowych oświadczeń hr. Lambsdorfa, pozostaje całkowicie pod wpływem rosyjskiej partyi wojennej. Wobec tego nie spodziewają się tu, aby odpowiedź rosyjska wypadła korzystnie. Na giełdzie w Tokio panowała wczoraj panika i spadek kursów. Wiele giełdziarzy zrujnowanych.

Depesza „Daily Thelegraph“ donosi z Tokio, że w dzień i noc przybywają wojska rosyjskie do Władywostoku. Ludność ogarnęło zaniepokojenie.

Gazety w Tokio rozmaicie osądzają sytuacyę; niektóre sądzą, że odpowiedź Rosyi brzmi pokojowo i że jest jeszcze nadzieja utrzymania pokoju. Inne pisma twierdzą, że Rosya czyni jedynie wykręty, chcąc na Japonię zrzucić odpowiedzialność za konflikt.

## Przegląd społeczny.

**Z ruchu pomocników handlowych w Krakowie.** Zwołane na 1 b. m. poufne zebranie korzenników do stowarzyszenia zawodowego nie doszło do skutku, gdyż syoniści, obawiając się, aby ich bałamucenie robotników nie wyszło na jaw, zebrali również korzenników na poufne zebranie.

Zebrani jednakże w stowarzyszeniu zawodowem handlowcy innych gałęzi obradowali do późnej nocy, uchwalając rozwinąć szeroką agitacyę za prawdziwą reprezentancyą pomocników handlowych, t. j. stowarzyszeniem zawodowem.

Również na odbytem w sobotę wieczór zebraniu koleżeńskiem byli obecni w pokaźnej liczbie pomocnicy handlowi. Oprócz deklamacyj, monologów, przedstawili tow.: Sobelzon i Arbeitel znaczenie nauk Marksa dla ruchu zawodowego i politycznego. Bardzo przyjemną niespodzianką dla zebranych były subtelnie wykonane produkcye p. Wassermana na skrzypcach.

W niedzielę 3 bm. odbyło się zgromadzenie bławatników przy bardzo licznym udziale handlowczyń. Po referacie tow. Grossa, przemawiali tow.: Fromowicz, Vogler, Rose i inni, wykazując wspólne interesy handlowców i handlowczyń i konieczność wspólnej walki o przeprowadzenie postulatów zawodowych.

## Przeciw wyzyskowi dzieci.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu przedłożył poseł dr Ofner projekt ustawy, mającej na celu zapobiedz wyzyskowi pracy dzieci. Nagłość tego wniosku popierali posłowie socyalistyczni, żądając jednak zupełnego zakazu pracy dzieci. Centralny związek nauczycieli wiedeńskich urządził ankietę, na wzór podobnej w Niemczech w sprawie zbadania, jak wielki procent dzieci pracuje fizycznie w czasie wolnym od nauki szkolnej. W Niemczech nauczyciel Konrad Agahd umiał poruszyć opinię publiczną i od nowego roku wchodzi tam w użycie nowa ustawa, mająca na celu ochronę dzieci przed wyzyskiem. Oto podajemy kilka cyfr, które są wynikiem ankiety w Austryi.

W Dolnej Austryi urządzono podobną ankietę w 499 szkołach i zebrano dane co do 80.859 uczęszczających do tych szkół dzieci. Z tych 23.016 pracuje fizycznie, a mianowicie: w przemyśle 2383, a przy gospodarstwie rolnem 15.679. Reszta pracowała w rzemiośle kamieniarskim; jedne dzieci zarabiały jako posługacze przy kręgielniach, inne jako posłańcy, tragarze; bardzo wiele dzieci pracowało w domu i zajmowało się pielęgnowaniem młodszego rodzeństwa. W Czechach zbadano stosunki, w jakich żyje 29.066 dzieci, z tych 6316 dzieci pracuje fizycznie: w przemyśle 2257, przy gospodarstwie rolnem 1577. Te cyfry same są już przerażające i mówią nam wyraźnie o wyzysku i o nędzy, w jakiej żyją tysiące dzieci. Jedna szkoła zbadana pokazuje nam i odkrywa okropne stosunki, w których o jakiemkolwiek kształceniu i rozwoju dziecka nie może być mowy.

Jeden chłopiec, liczący lat 10, zajęty jest wyrabianiem tutek cygaretowych i za 1200 tutek otrzymywał 45 centów. Dziennie pracuje on przez 4 godziny. Inny chłopiec jedenastoletni pracuje u stolarza od 2—4 godzin dziennie i otrzymuje za to 15 ct. tygodniowo. Nic dziwnego, że dziecko to jest źle odżywiane, znużone i przemęczone. Wiele dziewcząt zajętych jest wyrabianiem tutek lub kwiatów, a każdy wie, jak męczącą, wyczerpującą a zarazem źle płatną jest tego rodzaju praca.

Tych kilka przykładów wystarcza, żeby poruszyć opinię publiczną i wezwać władze do zajęcia się młodemi i wyzyskiwanemi dziećmi.

Przynajmniej do 14 lat dziecko powinno należeć do szkoły i do siebie, a nie do nikogo innego!

Projekt nowej ustawy ochrony dzieci przed wyzyskiem, przedłożony przez posła dra Ofnera, nie jest dostateczny. Żąda on n. p. zakazu pracy dla dzieci do lat 12, a dzieciom między r. 12 a 14 pozwala na pracę trzygodzinną dziennie. Ustawa ta jest nie wystarczającą! Obecnie ten projekt odesłano do komisyi socyalno-politycznej.

Jak długo on tam będzie leżał — nie wiadomo. Jest jednak rzeczą pewną, że długo w Austryi taka niesprawiedliwość istnieć może — że w najbliższym czasie reforma społeczna na tem polu nie nastąpi! — Obowiązkiem posłów socyalno-demokratycznych będzie tę sprawę poruszyć przed forum parlamentu i zażądać jeszcze raz usunięcia tego barbarzyństwa!

## KRONIKA.

**Następny numer „Naprzodu“** z powodu święta wyjdzie w czwartek d. 7 stycznia o godz. 10 rano.

**Wprowadzenie wyższych adjutów dla służących dłużej auskultantów i praktykantów.** Urzędowo donoszą z Wiednia: Ze względu na to, że odnośny projekt ustawy znajduje się jeszcze w stadyum rokowań parlamentarnych, a wykończenie jego wymaga jeszcze pewnego czasu, postanowił rząd, aby nie czekając dłużej z zamierzonem już materyalnem polepszeniem dla praktykantów, na razie na drodze administracyjnej w ten sposób zaradzić, iż przyznał auskultantom i praktykantom nadzwyczajne remuneracye za miesiące styczeń i luty.

To zarządzenie obejmuje praktykantów wszystkich państwowych władz (staatlicher Ressorts), którzy odbyli najmniej trzyletnią wliczalną służbę, i złożyli przepisany dla gałęzi ich służby praktyczny egzamin i nie ściągnęli na siebie żadnej kary dyscyplinarnej. Wysokość tych nadzwyczajnych remuneracyj jest w tej mierze utrzymaną, że uzupełnia obecne adjuta *pro rata temporis* do rocznej kwoty, która wynosiłaby dla praktykantów z wyższem naukowem wykształceniem po trzyletniej służbie 1600 K, a po pięcioletniej służbie 2000 K, dla reszty zaś praktykantów po trzyletniej służbie 1200 K, a po pięcioletniej służbie 1500 K. Zapadłe w dniu 1 stycznia remuneracye będą percipientom we formie dopłaty (nachträglich) wypłacone.

**Pożary.** Straż pożarna interweniowała w poniedziałek dwa razy. O godz. 6 minut 20 zawezwano straż na ul. Sebastyana l. 7, gdzie zapaliły się portyery nad drzwiami.

W nocy o godz. 12 minut 23 udała się straż do drukarni Uniwersyteckiej, gdzie stos papieru zapalił się od wycieru kominowego. Zajęła się również podłoga. Straż pożarna pod dowództwem naczelnika ugasiła wkrótce ogień.

**Zakazane zgromadzenie.** Z Budapesztu donoszą: Partya socyalistyczna w Szerbittebe urządziła w niedzielę zgromadzenie ludowe, władza jednak, z powodu niepodania do jej wiadomości porządku dziennego, nie pozwoliła na odbycie zgromadzenia, co dało powód do burzliwych demonstracyj. Zarekwirowano kompanię wojska. Wkońcu zapanował spokój.

**Demonstracye w Sławonii.** Węgierskie Biuro koresp. donosi z Osieku: Po zgromadzeniach ludowych w Iwankowie przyszło do ekscesów wskutek mów przeciw żydom, Węgrom i Niemcom. Chłopi opadli pewnego żyda i czynnie go znieważyli. Nadto zamazano węgierską tablicę kolejową. Sprawców oddano władzom.

**Agitacya rewolucyjna** wśród wojska w Rosyi nie ustaje. Niedawno donosiliśmy o demonstracyach wojskowych na Kaukazie. Obecnie donoszą z Druji (gub. wileńska), że rekruci tamtejsi podczas przewożenia ich śpiewali pieśni rewolucyjne. Rozlegały się okrzyki: „Precz z despotyzmem!“ Pieśń wolności płynęła z ust zarejestrowanych „obrońców caratu“, jak gdyby to była republika, a nie państwo knuta.

**Z czarnego światka.** W mieście westfalskiem Padeborn zdarzył się bardzo ciekawy ze względów prawnych wypadek. Jednemu z najwybitniejszych dowódców centrum ks. prof. dr Viegenerowi skradł służący Lippe ze szkatułki 50 tysięcy marek, zostawiając w miejscu owej wcale pokaźnej sumy karteczkę brzmiącą: „Szanowny księże prałacie! Donoszę panu, iż zabrałem papiery wartościowe. Dlaczego, pan wie sam. By zaś rzecz nie wydostała się do wiadomości publicznej, leży w interesie pańskim“. Jakie stosunki łączyły prałata z dowcipnym służącym, w to nie wchodzimy. Na rozprawie postawiono pytanie, czy to nie były stosunki natury płciowej... ks. Viegener odpowiedzi odmówił. Nie o to jednak chodzi. Okradziony nie przyznawał się do tego, iż Lippe pieniądze ukradł. Początkowo, po aresztowaniu Lippego twierdził, iż nic mu nie brakuje, później, iż zauważył brak owych pieniędzy, ale one mogły zginąć, a Lippe nie musiał koniecznie być sprawcą ich zniknięcia. Sąd jednak uznał, iż Viegener „pomagał świadomie oskarżonemu po popełnieniu przez tego zbodni“ i skazał go na 4 tygodnie więzienia. „Vorwärts“, który tę sprawę również ze stanowiska niedomagań kodeksu karnego traktuje, zwraca uwagę centrum, iż wyrok ten powinien zwrócić uwagę centrum na kodeks karny wobec blizkiej jego reformy.

Ks. Viegener został przez swoją władzę duchowną pozbawiony urzędu i pensyi.

**Mieszkania stróżów we Lwowie.** Czytamy w „Kuryerze lwowskim“: Przed kilku tygodniami wydał magistrat lwowski rozporządzenie komisaryatom dzielnicowym, aby przeprowadziły rewizyę sanitarną mieszkań stróżów w szeregu realności, których wykaz magistrat równocześnie dołączył. W istocie komisye takie, złożone z delegata rady m., lekarza miejskiego, inżyniera i urzędnika komisaryatu przeprowadziły we wskazanych realnościach rewizyę, a wyniki, protokolarnie spisane, zostaną w tych dniach przedłożone magistratowi.

Rewizya stwierdziła niestety ponownie, że mieszkania stróżów w realnościach znacznej części miasta nie odpowiadają zasadniczym wymogom hygieny, a niektóre z nich, jak to zresztą już niejednokrotnie opisywano, podobniejsze są raczej do nor zwierzęcych, niż do mieszkań ludzkich. Nie podobna tu wdawać się w szczegóły tego strasznego obrazu, jaki roztaczają wspomniane sprawozdania komisaryatów, a tylko dla przykładu podamy kilka opisów ze sprawozdania komisaryatu dzielnicy I.

I tak np. w kamienicy pod l. 21 ul. Ossolińskich mieszkanie stróża zajmuje trójkąt o powierzchni niespełna 4 $m^2$, bez światła, wilgotny i cuchnący. Do mieszkania stróża domu pod l. 2 ul. Stryjska, wchodzi się jak do nory przez maleńki otwór, mieszkanie zaś jest w najwyższym stopniu wilgotne, bez podłogi, ciemne. W realności l. 23 ul. Długosza mieszkanie pierwotnie dla stróża przeznaczone, zajmuje pewna stręczycielka sług. Mieszkaniem tem jest malutka izdebka w piwnicy, a mieszczą się w niej prócz owej stręczycielki, obecnie dwie sługi (czasem mieszka ich tam więcej), sześć psów i cztery... koguty.

Wreszcie osobną wzmiankę poświęcić należy sprawozdaniu komisyi z rewizyi internatu kandydatów nauczycielskich, utrzymywanego przez ks. Gorazdowskiego. Internat ów mieści się w kamienicy pod l. 9 ul. Cytadelna. Wychowankowie mieszkają w pokojach na I. i II. piętrze; w sypialniach — pokojach dość szczupłych — znajduje się po kilkanaście łóżek. Codziennie rano schodzą wychowankowie ciemnymi schodami

## Z PEDAGOGIKI NIEURZĘDOWEJ.

Był wieczór mglisty. Wzdłuż pustej ulicy ciągnął się długi sznur płomyków gazowych, a każdy z nich okolony mleczną aureolą.

Wilgoć, błoto, cisza.

Na rogu cień jakiś samotny snuł się leniwie tam i napowrót, tam i napowrót, jak manekin.

Dziewczyna spojrzała błagalnie, coś szepnęła...

Brama, dzwonienie, stróż — potem wązkie, brudne schody, a w mroku ledwo widać wspinającą się do góry wytartą, kusą szubkę.

Z pokoiku maleńkiego buchnęła dusząca woń przyćmionej lampki... Dziewczyna weszła pierwsza i zaczęła coś osłaniać parawanem.

— A tam co?

— E... nic...

— Po co zasłaniasz?...

— Bo mi się tak podoba.

Zajrzałem. Na brudnym barłogu tuliło się do siebie dwoje śpiących dzieci.

— Twoje?

— A czyje...

Chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Wzrok jej wyuzdany powoli zmieniał się w lękliwe spojrzenie psa katowanego.

Zdjęła stanik i machinalnie zabrała się do wyciągania zza gorsetu ręczników, udających piersi.

— Zdjąć... wszystko?...

Znów zajrzeliśmy sobie w oczy. Czas pewien wzrok mocował się z wrokiem, aż wreszcie ocknęły się dusze i przeniknęły myśli.

— Ja dla nich „pracuję“...

*

Tegoż dnia jeden z poczytnych dzienników dawał rady „mamusiom“, by nie pozwalały dzieciom na zbytnią poufałość ze służbą, gdyż mogą się nauczyć nieładnych wyrazów.

* * *

A potem raz... (To było w Warszawie).

Południe — jasne, wiosenne południe...

Środkiem Krakowskiego Przedmieścia szedł tłum więźniów, otoczony kordonem żołnierzy.

Kajdany wydzwaniały uroczystego marsza na cześć sprawiedliwości, a miarowy stuk butów z rezygnacyą potakiwał pieśni łańcuchów.

Obok jednego z zakutych mężczyzn biegło dwoje jasnowłosych dzieci. Trzymały się ojcowskiej kapoty i bezmyślnie spoglądały dokoła.

*

A na rogu plakat czerwony obwieszczał bal dla „milusińskich“.

* * *

W pracowni malarza...

Olbrzymie okno. Światła tak dużo, że aż pokój wydaje się pusty, choć w nim gratów pełno. Tu i owdzie sterczą zajęte lub niezajęte sztalugi, a do ścian, obrzuconych płótnami, tulą się stoliki, dźwigające stosy zakurzonych szkiców.

W pobliżu rozpartej otomany, pokrytej dziurawym lecz wzorzystym dywanem, stoi dwunastoletnia dziewczynka, nie osłonięta nawet listkiem figowym.

Artysta ogląda ją wzrokiem znawcy, obchodzi, maca, podnosi i opuszcza ręce, zgina i rozsuwa kolana...

— Tak stój.

Malarz wziął się do roboty i jak zwykle gawędzi z modelem.

— Rodziców masz? — rzekł zeskrobując farbę z palety.

— Mam.

— Ojciec co robi?... Nie ruszaj się!

— Jak czasem; teraz przy brukowaniu zarabia.

— Dużo zarabia?... Rękę — wyżej.

— E, takie zarabianie... Co zarobi, to sam zje.

— A... tego a... matka?

— Mama przyjmuje do prania. Też ma niewiele: mieszkanie małe, nas dużo...

— Dzieci zarabiają?

— Ino ja i brat, bo reszta jeszcze małe. Brat chodzi z jednym panem, co piasek rozwozi... Ja najwięcej pomagam.

— Dużo masz?... Głowy nie spuszczaj!

— Czasem dwa, czasem nawet cztery ruble na tydzień. Nie zawsze jest robota. Za kilka lat będę miała więcej — tak, jak Mańka.

— Mańka przecież pozowaniem tak dużo nie zarabia. Ona się puszcza...

Iii... za trzy lata chyba już będę mogła.

— Co ty pleciesz?

Rozwarła szeroko oczy.

— Abo co?

— Dzieciak jesteś. Nie gadaj głupstw.

— Jakto? Przecież sam pan mówi, żem ładna. Ee... ja nie będę głupia. Każę sobie dobrze płacić. Biedna mama tak ciężko pracuje, a coraz gorzej kaszle.

*

Wieczorem malarz przebrał się i poszedł na odczyt, gdzie jeden pan radził słuchaczom, by dzieciom pozostawiali jak najwięcej złudzeń. Delikatne duszyczki powinny możliwie długo znać tylko idealne strony życia. Prawda bowiem... itd.

To był rozumny pan i publiczność mowę jego gromkiemi nagrodziła oklaskami.

* * *

Przed niedawnym czasem zdarzyła mi się sposobność poznać osobiście pewnego złodzieja.

— Dlaczego nie weźmiesz się pan do jakiej pracy.

— Abo ja nie pracuję?

— Hm, to nie praca.

— A mało to się człowiek nachodzi, naszuka, namęczy... To nie robota?

— Nie, bo z tego ludzie tylko szkodę mają.

— A jak doktór kogo nie wyleczy, a pieniądze weźmie — to nie szkoda?

— Zawsze jednak chce pomódz.

— Gadanie! Każdy chce zarobić i już.

Widząc, że z tej strony nie trafię, zacząłem z innej beczki udawać kaznodzieję.

— I przyjemnie to tak się wciąż po więzieniach wycierać?

— Ho-ho!... panie! Ja się umiem pokierować. Wysiedzę dwa tygodnie w śledztwie, najwyżej miesiąc, a potem, z braku dowodów, muszą puścić. To, panie, sztuka właśnie...

— Ale każdy pogardza...

— Ii... co pan gada! Mnie wszyscy szanują. Nawet Wicek — przecie cwany klawisznik — a pada, że takiego, jak ja, to rzadko. Ja, panie, umiem tak zrobić, że tu pan ze mną rozmawia, a ja tu panie... już... tego... i niema. Bez to dziewczyny na mnie lecą — tylko wybierać. Jedna mnie chce taka, co w każdą noc najmniej 5 reńskich zarobi.

— A nigdy panu nie przyjdzie do głowy, że kradnąc, możesz ograbić biedaka?

Złodziej zamyślił się.

— Czasem, jak wspomnę, to mi żal.

Zamilkł, wzrok mu zmętniał.

— Co robić. Ja już od maleńkości do tego fachu włożony. Nic innego nie umiem. Jak miałem siedm lat przystałem do złodziei na chłopaka; potem mnie wyzwolili na czeladnika... Widzisz pan... — Tu głos mu się nagle zmienił. — E, z pana to także frajer...

*

Mogę zapewnić zwolenników teoryi Lombroza, że czaszka tego kawalera wcale się nie różniła od czaszek najporządniejszych ludzi. Przystrojony we frak, nie zwracałby niczyjej uwagi podczas karnawałowych festynów roztańczonej „śmietanki“.

*Mateusz Lipka.*

do suteren. gdzie znajduje się wspólna umywalnia, urządzona zupełnie niehygenicznie, tak iż bardzo łatwo w niej się przeziębić. Jadalnia znajduje się w piwnicy, nigdy nie opalanej, to też panuje tam okropne zimno i wilgoć, tak że oddychać trudno. W niemożliwym też stanie znajdują się miejsca ustępowe.

Dziwna rzecz, że ks. Gorazdowski, tak troskliwy o wygodę i dobro dzieci niemieckich, nie uważa za właściwe dbać o zdrowie młodzieży polskiej i naraża ją na ciężkie choroby, jakich bardzo łatwo nabawić się można w takich warunkach. Spodziewać się też należy, że magistrat użytkując sprawozdanie komisyi, zajmie się nietylko mieszkaniami stróżów, lecz i owym internatem.

**O „bunt“ chłopski.** Rada gminna w Bełzie uchwaliła dla powiększenia dochodów gminnych wynająć część pastwiska gminnego Fischlowi Krystynopolerowi. Ludność tamtejsza, która dotąd używała pastwiska, nie chciała do tego dopuścić, skłaniając się raczej do płacenia wyższego opaśnego. Gdy w kilka dni później wypędził nowy dzierżawca na wygon swoje owce, spędzono je. To samo powtórzyło się po kilku dniach. Nareszcie wyszedł na wygon burmistrz Kowalski w asystencyi policyantów.

Ludność jednak nie zastraszyła się tem. Gdy burmistrz zarządził aresztowanie Dmytra Hałania, dało to powód do czynnego porwania się na policyantów. Gromada złożona z około 200 ludzi w rezultacie odbiła policyantom Hałania, jak również i kogoś drugiego aresztowanego przez nich.

Onegdaj przed lwowskim trybunałem zwykłym zastępca prokuratora p. Lubieniecki oskarżał 13 osób z tego tłumu, w tem kilka kobiet, o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska.

Dmytra Hałania, Annę, Teodora, Stefana i Jana Żarskich, Józefa i Grzegorza Bordenów za zbrodnię gwałtu publicznego zasądzono od 3 do 6 tygodni ciężkiego więzienia, resztę za występek zbiegowiska od 3 do 5 dni. Józefa Żarskiego uwolniono.

**Zamordowanie posła.** Z Wielkiej Kikindy na Węgrzech donoszą: Poseł Paweł Eremicz został zamordowany przez 2 wieśniaków nazwiskiem Sibul pięcioma strzałami rewolwerowymi. Jako powód podają, że ojciec tych wieśniaków przegrał proces, jaki prowadził przeciw Eremiczowi.

W sprawie morderstwa posła Eremicza donoszą jeszcze, że po oddaniu do niego pięciu strzałów rewolwerowych, Eremicz ciężko ranny usiłował się ukryć w poblizkim sklepie, dwaj chłopi, mordercy, wyciągnęli go jednakże stamtąd i tak długo bili żelaznymi drągami, aż ducha wyzionął.

**Nowy generał-gubernator kijowski.** Generał-gubernatorem kijowskim, podolskim i wołyńskim mianowany został na miejsce Dragomirowa, który, jak wiadomo, podał się był do dymisyi, generał lejtnant Kleigels, dotychczasowy „gradonaczalnik“ (policyjny naczelnik miasta) Petersburga. Przez lat kilka pełnił przedtem Kleigels funkcye oberpolicmajstra Warszawy.

Nominacya osobnika policyjnego, który zdobył sobie smutny rozgłos niesłychaną brutalnością przy „poskramianiu“ ruchu rewolucyjnego w Petersburgu (przypominamy choćby masakrowanie studentów w pobliżu katedry Kazańskiej), na stanowisko, które zajmował dotąd najzdolniejszy dowódca, jakiego obecnie posiadała armia rosyjska, mówimy o Dragomirowie, świadczy, iż carat największą wagę przykłada do wytępienia „wrogów wewnętrznych“.

Niedawne zaś olbrzymie strejki kijowskie, oraz ciągłe niepokoje tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej zdobyły temu miastu renomę jednego z głównych centrów „nieprawomyślności“.

Wprawdzie Klejgels, służąc wojskowo, brał udział w wojnie tureckiej — lecz późniejsza jego karyera policyjna uczyniła go obcym sprawom militarnym.

Wiedeńskie pisma, kreśląc sylwetkę Klejgelsa, podają, iż w liczbie obcych orderów posiada on i austryacki krzyż komturowski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

**Pożar w operze.** Z Chicago donoszą, iż w Mount-Sterling spłonęła opera, przyczem zginęły 2 osoby.

## ZAWIADOMIENIA.

**Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 6 wieczorem: prof. dr Władysław Wasung: „Goethe i Szyller“. — O godz. 7½ wieczorem: p. Marya Turzyma: „Praca społeczna kobiet“.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa o godz. wpół do 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Czwartek: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go.

Sobota: „Światłocienie“, cykl dram. A. Nowaczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz 7 wieczorem: „Kopciuszek“, widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

**Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**

Środa po południu: „Szopka“, widowisko sceniczne w 2 odsłonach z prologiem. — Wieczorem: „Stary kapral“ czyli „Wiarusy sztandarów Francyi“, dramat w 6 odsłonach Cogena.

Sobota: „Biedni“, obraz ludowy w 5 odsłonach L. Świderskiego.

Niedziela po południu: „Szopka“, widowisko sceniczne w 2 odsłonach z prologiem. — Wieczorem: „Stary kapral“ czyli „Wiarusy sztandarów Francyi“, dramat w 6 odsłonach Cogena.



## Z literatury i sztuki.

**Kalendarz robotniczy na rok 1904.** Drukiem i nakładem „Robotnika“. Chicago, Illinois.

Nasi dzielni towarzysze amerykańscy puścili po raz pierwszy w świat swój własny kalendarz, przystosowany do potrzeb olbrzymiej emigracyi naszej w Stanach Zjednoczonych. Próba ta wypadła bardzo pomyślnie, a strona zewnętrzna „Kalendarza“ przynosi zaszczyt oficynie drukarskiej „Robotnika“ chicagowskiego. Na treść „Kalendarza“ składają się: „Wyjątki z praw Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki“, „Dni czerwcowe“, „Religia, rodzina, własność“, „Przyszłość Polski w ludzie polskim“ B. Limanowskiego, „Macocha“, „Jakiej Polski żądać powinniśmy?“, „Państwo Jezuitów w Paragwaju“ W. Sikorskiego, „Dziesięciolecie P. P. S.“, „Sposób organizowania publicznych zebrań i towarzystw oraz prowadzenia obrad na posiedzeniach“, „Jak się kształcić“, „Z obrazów Warszawy“, „O pierwszych mieszkańcach Ameryki“, „Pijaństwo, suchoty, zbrodnia“, „Polska prasa socyalistyczna“, „Jak powstał człowiek“ Krakowiaka, „Program amerykańskiej partyi socyalistycznej“, „Kultura mordu“ i t. d. Oprócz tych większych artykułów spotykamy w nim mnóstwo drobnych notatek, zestawień statystycznych, poezyj i ilustracyj. Wszystko to składa się na bardzo udatną całość.

## Krakowska rada miejska.

*(Koniec posiedzenia z poniedziałku 4 stycznia).*

**Tramwaj a gmina.**

Dr **Leo** przedstawił następujące sprawozdanie z pertraktacyj o wykupno tramwaju elektrycznego przez gminę: Za wykupnem tramwaju przez gminę z powodu zamierzonej budowy stacyi elektrycznej przemawiała nie tylko potrzeba rozszerzenia komunikacyi, ale także względy na politykę taryfową (ceny jazdy), plan zabudowania miasta i utworzenia wielkiego Krakowa, wreszcie na łączność wytwarzania elektryczności dla celów popędu kolei i oświetlenia. Tow. tramwajowe zażądało na wypadek wykupna kursu „al pari“ za akcye, czyli 3,550.000 K, oddania sobie przebudowy stacyi i budowy nowej sieci, wreszcie zapewnienia akcyonaryuszom prywatnym prawa opcyi po tym samym kursie. Na podstawie orzeczenia zaproszonych znawców, podkomitet komisyi inwestycyjnej ofiarował Towarzystwu 75% obecnej nominalnej wartości akcyj, czyli ogólną kwotę 2,662.500 K, jako podstawę do dalszych rokowań. Towarzystwo odpowiedziało odmownie na propozycyę gminy. Układy są zatem rozbite.

Poseł **Daszyński:** Oprócz motywów, przytoczonych przez referenta jest jeszcze czwarty, przemawiający za objęciem tramwaju przez gminę: Nowoczesna gospodarka gminna opiera się na przedsiębiorstwach własnych. W Anglii gminy wykupują wszystkie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej z rąk kapitalistów prywatnych. Taka polityka społeczna gmin umożliwia uwzględnienie potrzeb ludności robotniczej; np. w Wiedniu przed godz. 8 rano robotnicy mogą używać tramwaju za tańszą taryfą. Twierdzę więc — mimo, że syndyk tramwaju uważa za stosowne brać udział w tej dyskusyi — że należy dążyć do ugminnienia tramwaju, które będzie konieczne po utworzeniu „wielkiego Krakowa“, gdy przez rozszerzenie sieci komunikacyjnej trzeba będzie zespolić odległe przedmieścia w jedną całość z miastem. Ale żądanie kapitalistów norymberskich jest, delikatnie mówiąc, bezczelne. (Wesołość). Bo i w te sumy, za które tramwaj konny został wykupiony, nie wierzę. W tych sumach tkwią różne faktorne, bo przecież czyste te sprawy nie były. To skrępowanie gminy wobec tramwaju było wynikiem albo nie całkiem czystej woli, albo zaślepienia, a nie chcę podejrzewać o słabą inteligencyę tych, którzy skądinąd wykazali dużo sprytu...

Pierwszy rzut oka na dywidendy, wypłacane przez Towarzystwo tramwajowe w pierwszych latach wykazuje, że nie liczono się wcale z funduszem odnowienia, lecz tylko z chęcią podniesienia kursu akcyj. Gdy przyjdzie okres odnawiania i reparacyj, bylibyśmy złymi synami tego miasta, gdybyśmy nie umieli korzystać z tych praw, jakie nam daje nawet obecny kontrakt. (Oklaski). Należy zwołać komisyę tramwajową. Organa gminy powinny dać Towarzystwu tramwajowemu do zrozumienia, że nie pozwolimy sobie na takie traktowanie.

Mówi się teraz wiele o hakatyzmie, ale milczy się wobec tego, jak 150 tramwajowców polskich jest traktowanych przez norymbersko-brukselskie Towarzystwo. Trzeba tym panom powiedzieć, że tramwaj nie może być traktowany ze stanowiska worka złota, lecz jako przedmiot użyteczności publicznej. Bo od zadowolonego, dobrze sytuowanego personalu zależy wprost los przechodniów. Organa magistratu powinny na to zwrócić uwagę. Teraz np. chcąc szykanować personal, dyrekcya tramwaju zamknęła strażnicę. Gdzież ma motorowy pójść na tę krótką wolną chwilę podczas mrozu? Naturalnie będzie musiał pójść do szynku. A przecież niema większego niebezpieczeństwa dla ruchu tramwajowego jak szynk. Wypicie chociażby dwóch szklanek herbaty z rumem, może pozbawić motorowego świeżości umysłu decydującej w nagłych wypadkach o życiu ludzkiem.

Dalej powinny organa gminne zwrócić uwagę na bruki, jak one licho są ułożone, np. w najniebezpieczniejszem miejscu „pod Baranami“. Niech komisya na te drobne szczegóły zwraca pilną uwagę! Może ta komisya zredukuje butę Towarzystwa tramwajowego i cenę przez nie podawaną do rozmiarów możliwych. A mówię to znów na ryzyko, że syndyk tramwaju jest... naszym kolegą...

Radcy dr **Frühling**, inż. **Turski**, poseł **Rotter** i dr **Gross** wykazują potrzebę wyzyskiwania kontraktu przez gminę i zwołania komisyi tramwajowej, a cenę ofiarowaną przez podkomitet Towarzystwu tramwajowemu uważają za zbyt już wygórowaną.

Dr **Rothwein** (w sprawie osobistej) oświadcza, że nie jest syndykiem Towarzystwa tramwajowego, lecz Towarzystwa ubezpieczeń, w którem się Towarzystwo tramwajowe ubezpiecza od wypadków. Za kontrakt odpowiedzialność nie spada na mówcę, jako na referenta-prawnika, bo układaniem warunków kontraktu zajmowała się komisya tramwajowa sekcyi ekonomicznej, do której mówca nie należał. Mówca wzywa na świadka posła Rottera na okoliczność, że jako referent nie miał wpływu na ułożenie kontraktu.

Poseł Daszyński: Pan jesteś ich adwokatem!

Dr Rothwein: Ale wtedy nim nie byłem.

Poseł Daszyński: Ale referenta wzięli potem na swojego adwokata!

Dr Rothwein: Co z tego wynika?

Poseł Daszyński: Cha cha cha!

Poseł **Rotter** oświadcza, że komisya tramwajowa i sekcya ekonomiczna zastanawiały się tylko nad techniczną i ekonomiczną stroną kontraktu, nie zaś nad stylizacyą prawniczą. (Poruszenie. Poseł Daszyński: A zatem!).

Dr **Leo** w końcowem przemówieniu zapewnia, że komisya tramwajowa zostanie zwołana i że teraz gmina dochodzić będzie swych praw rygorystycznie, chociaż to będzie nieraz połączone z przykrościami dla publiczności.

W głosowaniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi inwestycyjnej.

## TELEGRAMY.

**Strejk piekarzy we Lwowie.**

**Lwów**, 5 stycznia. (Tel. B. kor.). Wczoraj wieczorem rozpoczęły się w Izbie rękodzielniczej narady majstrów piekarskich i delegatów strejkujących robotników piekarskich w sprawie ugody. Do porozumienia nie przyszło. Dotychczas strejkuje 320 robotników w kilkudziesięciu małych piekarniach.

**Lwów**, 5 stycznia. (Tel. B. kor.). Dzisiaj przed południem odbyło się w „Ogniwie“ zgromadzenie robotników piekarskich celem powzięcia stanowczej uchwały w sprawie rozpoczęcia dzisiaj ogólnego strejku robotników piekarskich. Na zgromadzenie to przybyli także majstrowie, inspektor przemysłowy Nawratil i radca miejski Fischer.

Po dwugodzinnej dyskusyi komitet robotników udał się na naradę i tam uchwalono wysłać delegatów do wspólnych obrad z majstrami, a tymczasem zanim przyjdzie do porozumienia zaprzestać od dzisiaj pracy. Po wybraniu z łona majstrów i robotników komitetu, który przy współudziale nadinspektora p. Nawratila ma doprowadzić do ugody, robotnicy ruszyli wśród śpiewów do swego biura w Rynku.

**Bezpieczeństwo w teatrze lwowskim.**

**Lwów**, 5 stycznia. Dzisiaj przed południem była w gmachu teatru miejskiego komisya mająca zbadać urządzenia i bezpieczeństwo teatru na wypadek pożaru. Komisya, której przewodniczył p. Małachowski znalazła niemal wszystko w porządku i dla podniesienia bezpieczeństwa zarządzono cały szereg środków. Postanowiono odbywać taką rewizyę co miesiąc.

**Sejm węgierski.**

**Badapeszt**, 6 stycznia. W sejmie węgierskim poseł Polonyi zwrócił dziś uwagę na wzburzenie, jakie panuje wśród załogujących w Bośni pułków z tego powodu, że zatrzymano żołnierzy na czwarty rok w służbie.

**Budapeszt**, 6 stycznia. W dalszym ciągu wtorkowego posiedzenia prezydent gabinetu Tisza, odpowiadając na wywody posła Polonyi'ego, wykazuje, że zatrzymanie wysłużonych żołnierzy nastąpiło na podstawie ustawy wojskowej z r. 1888, według której zatrzymanie żołnierzy dozwolone jest w razie zajścia niezwykłych okoliczności, a każdy, szanujący parlamentaryzm, musi powiedzieć, że jest to okoliczność nadzwyczajna, jeżeli mniejszość nie dopuszcza, by wola większości została w parlamencie przeprowadzoną.

Tisza uznaje ciężką służbę żołnierzy w Bośni i chce ze swej strony przyczynić się o ile możności do uzyskania ulg dla nich, ale pierwszym warunkiem jest przywrócenie dyscypliny, a ulgi są niemożliwe w chwili, gdy nastąpiły tak ubolewania godne zajścia.

Poseł Rakowszky zgadza się z wywodami Tiszy i prosi ministra honwedów, aby starał się, by przy sądzeniu uwięzionych żołnierzy uwzględniono okoliczności łagodzące. (Głosy na prawicy: Należałoby wsadzić do więzienia obstrukcyonistów).

Minister honwedów Nyiry podnosi, że najwyższym postulatem wojskowym jest dyscyplina. Spodziewa się wszakże, że zarząd wojskowy uwzględni okoliczności łagodzące. Doniesienia prasy o zajściach w Bilek były przesadzone i dlatego przedstawia urzędowe doniesienie komendanta brygady z Bilek, z którego wynika, że ogółem brało udział w wykroczeniach 60 żołnierzy, z tych 16 będzie postawionych przed sąd wojenny. Od dnia 27 grudnia nie przyszło do dalszych wykroczeń.

Następnie Izba przystąpiła do porządku dziennego. Wnioski Rakovszky'ego o przerwanie dyskusyi wojskowej i przystąpienie do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem odrzucono w imiennem głosowaniu 166 gł. przeciw 17, poczem w imiennem także głosowaniu uchwalono w ogólnej dyskusyi przedłożenie o kontyngencie rekrutów 161 gł. przeciw 51.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Pierwszy przemawiał poseł Hollό do tytułu ustawy, żądając zamiast „Armia wspólna“ tytułu „Armia węgierska“.

Po odpowiedzi referenta Münnicha obrady przerwano do czwartku.

**Wystawa w St. Louis.**

**Wiedeń,** 5 stycznia. „Wiener Ztg“ ogłasza zamianowanie radcy sekcyjnego Wojciecha Stibrala generalnym komisarzem wystawy światowej w St. Louis w r. 1904.

Generalny komisarz z przydzielonym mu personalem urzędniczym w najbliższych dniach udaje się do Ameryki.

**Strejk.**

**Barcelona**, 5 stycznia. Liczba strejkujących robotników okrętowych wynosi 13.000. Gubernator czyni starania o pośrednictwo między pracodawcami a robotnikami.

**Przed wojną koreańską.**

**Paryż,** 6 stycznia. Agencya Havasa donosi z Tokio: Odpowiedź rosyjska na notę Japonii dotąd nie nadeszła. Czynią gorączkowe przygotowania, celem szybkiego wysłania dwóch dywizyj wojska, które — jak sądzą — zostaną wysłane celem przywrócenia porządku w portach południowo-koreańskich.

**Paryż,** 6 stycznia. Londyński korespondent „Matin“ donosi, że japoński poseł w Londynie oświadczył, iż rząd japoński obstawać będzie przy swych żądaniach i nie uczyni żadnego ustępstwa. Jeżeli Rosya nie zgodzi się na żądania Japonii, Japonia zrobi w Azyi wschodniej to, co uważać będzie za stosowne. Korespondent dodaje, iż uważa to tylko za zapatrywanie posła, a nie zaś rządu japońskiego.

---

**Berlin,** 5 stycznia. Dyrektor kliniki psychiatrycznej szpitala Charite, tajny radca Jolly, umarł wczoraj na atak sercowy.

**Konstantynopol,** 5 stycznia. Wczoraj przybył tu okręt Lloydu z Hiszpanii. Władze tureckie otwarły worki z listami. Przeciw temu zgłoszono protest.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Stow. asesorów w Krakowie.** W piątek 8 b. m o godz. 8 wieczorem odbędzie się w Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) posiedzenie zarządu, na które zaprasza się wszystkich członków zarządu, jakoteż **przewodniczących Stow. zawodowych.** Na porządku dziennym: **Wybory do sądu przemysłowego.** Za zarząd: G. Titz, przewodniczący.

**Zgromadzenie ludowe** zwołuje miejska Kasa chorych w Krakowie do sali rady miejskiej na wtorek 12 b. m. o godz. 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Co to jest choroba i jak powstaje? Referent dr Józef Różecki, naczelny lekarz miejskiej Kasy chorych.

**Lwów.** — W lokalu stow. „Braterstwo“ (plac Śnieżny 5) odbywają się co poniedziałki i środy o godz. ½8 wieczorem lekcye ze systematycznego kursu historyi powszechnej i fizyki.

**Brzeżany. — Zgromadzenie ludowe** odbędzie się w w niedzielę 10 b. m. o godz. 3 po południu w sali Domu ruskiego.

**Przemyśl.** — Staraniem stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych odbędzie się 17 stycznia w lokalu stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, wieczorek z tańcami, połączony z piękną loteryą fantową i szeregiem wesołych rozrywek.

**Wiedeń.** — Lekcye chóru robotników polskich odbywają się co wtorki i czwartki od godz. 7½ do 9½ wieczór w lokalu „Siły“, V. Wildemanngasse 2.

Lekcye tańców odbywają się co poniedziałki i piątki w sali V. Margarethenplatz 7 od godz. 8 do ½10 wieczór.

## NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca. Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).